Rok XXVIII. Piotrków, dnia 16 (29) Lipca 1900 r. Nr. 30.

PRENUMERATA
W MIEJSCU:
rocznie . . . rs. 3 kop. 60
półrocznie . . rs. 1 kop. 80
kwartalnie . . rs. — kop. 90
Cena pojedyńczego numeru k. 8.
Dopłata za odnoszenie—15 kop. kwartalnie.
Z PRZESYŁKĄ.
rocznie . . . rs. 4 kop 80
półrocznie . . rs. 2 kop. 40
kwartalnie . . rs. 1 kop 20

TYDZIEŃ

OGŁOSZENIA.
Za ogłoszenie 1-razowe kop. 10 od jednoszpaltowego wiersza petitu.
Za ogłoszenia kilkakrotne po k. 6 od wiersza.
Za reklamy i nekrologi, oraz ogłoszenia zagraniczne po kop. 12 od wiersza.
Za ogłoszenia, reklamy i nekrologi na 1-ej stronie po kop. 20 od wiersza petitu.
Za tłomaczenie ogł. z języków obcych po 2 kop. od wiersza.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

Redakcyja i Administracyja: ulica Kaliska w Piotrkowie, dom Katarzyńskiego (obok magistratu).
Redaktor przyjmuje codziennie od 3-ej do 5-ej popołudniu, z wyjątkiem świąt.
Ogłoszenia przyjmują: Redakcyja i wszystkie księgarnie; w Warszawie „Biuro ogłoszeń Ungra" Wierzbowa № 8; w Petersburgu i Moskwie „L. i E. Metzl i S-ka"

Demokraci neutralni.

Pod tym tytułem „Echa Płockie i Łomżyńskie" zamieściły świeżo w №-ze 58 artykuł godzien wyróżnienia:

W jednym z numerów majowych „Ech płoc. i łomż." dr. A. K. zamieścił ciekawy artykuł, określający dwa przeciwne stanowiska warstw „wyższych" wobec potrzeb masy pracującej, ilustrując rzecz przykładowo na pewnym poszczególnym objawie nowych dążeń ludu—wychodźtwie. Dr. A. K. zupełnie słusznie określił stanowisko naszej demokracyi—przynajmniej prowincyjonalnej—wyznaczywszy jej rolę *neutralnych widzów*, sympatyzujących z akcyją sztuki ludowej, rozgrywającej się na scenie życia.

Nasza zacna neutralność wobec dwóch ścierających się sił—odwiecznego wyzysku i żywiołowego pędu ku niezależności—wzbudza wprost podziw. Lud dziesiątkami tysięcy rokrocznie rozsypuje się po obszarach działów giermańskich, zahaczając już przez samą żywiołowość ruchu o najistotniejsze interesy społeczeństwa. A my co na to? Z odwagą, niemal bohaterstwem oświadczamy, że wstrzymywanie ludzi na granicy przemocą nie należałoby do liczby zarządzeń pożądanych—i basta, nic nadto! Założenie jakiegoś biura wywiadowczego, kantoru stręczeń, zorganizowanie obrony prawnej dla wychodźców, stała usystematyzowana pomoc moralna w okresie robót tam na miejscu — wszystko to rzeczy przekraczające nasze chęci, siły, zdolności umysłowe.

Albo wychodźtwo do Brazylii!

Oto, co mówi o niem autor rzeczonego artykułu: „Lud pędził jak lawina, topił się w nurtach Atlantyku, padał od żółtej febry tysiącami, żarły go masowo pająki, pchły, mrówki. A my szlachetni, neutralni inteligenci, z początku opisywaliśmy owe pająki w pouczających książeczkach, kreśliliśmy ze znacznym zasobem patosu smutne koleje każdego, kto się odważy rzucić za ocean; gdy zaś i to nie pomogło, wysłaliśmy do onej Brazylii szlachcica i księdza, by nam sprowadzili gromadkę nieszczęśliwych emigrantów, jak straszydło dla pozostałej na gruncie braci, zachwianej w wierze w prawowitość wiecznie przeciekających czworaków i 22 rubli rocznej pensyi. Zbadać dokładnie warunki klimatyczne nowej kolonii, skierować wychodźtwo do stanów odpowiednich, zabezpieczyć emigrantów od bezwstydnego żdzierstwa spekulantów — nie przyszło nam jakoś na myśl.

(*Przyp. red.* Trzeba jednak przypomnieć, że ze strony Galicyi i pojedyńczych ludzi u nas, były usiłowania, o jakich mówi autor).

Lub rozwój kulturalny ludu!

Nasz małorolny zamienił sochę na pług, sierp na kosę; sieje łubiny, seradelę; sprząta furami całemi koniczynę dla starannie chowanego inwentarza; cepy luzuje młocarnią wędrowną; rzucił się nawet do nawozów sztucznych... I dokonał tego wszystkiego bez pomocy, bez wskazówek, przeważnie nawet bez wiedzy neutralnego demokraty.—Równie haniebną rolę odegrali szanowni „ludofile" w nielicznych, a tak ważnych instytucyjach samorządu. Uderzmy się w piersi: ilu też z nas dbało, aby sprawy parafijalne, zarządzenia gminne szły zgodnie z interesem ogółu pracujących, nie zaś podług fantazyi potężnych jednostek?... Kto starał się wlać samodzielnie nieco światła, życia w anemiczny, zahukany organizm kopciuszka-gminy? lub iść przynajmniej za radą nielicznych, szczerze oddanych sprawie przyjaciół ludu? Weźmy przykład.

Gdy przed paru laty zaczęto pogadywać, że jednak niezłą byłoby rzeczą dać ludowi trochę książek dla rozrywki, a bodajby nawet dla rozszerzenia zakresu jego pojęć, pan M. B. podał w n-rze 24-ym „Głosu" z roku 1897 wzór ustawy biblijotek gminnych, według której założono teraz całą masę takich biblijotek w Państwie... Autor zachęcał gorąco do powszechnego zastosowania powyższej ustawy w praktyce życia publicznego w naszym kraju.

My inteligienci wmawiamy w siebie, że lud zdoła sam pójść swoją drogą, że jego zdrowy instynkt, ogrom sił żywotnych doprowadzi masy do pożądanego celu. Ach, jakież to obłudne! Bądźmy szczerzy; jeśli my ze swojemi dyplomami, kilkonastoletniemi studjami, ze skoncentrowanem doświadczeniem licznych wieków pochodu cywilizacyjnego, nie przydamy się na nic ludowi; jeżeli się zgadzamy na tę naszą bezużyteczność: to miejmyż odwagę zapisać się otwarcie do szeregu pijawek, ssących krew ludu.—To fałsz, że lud sam sobie poradzi. On nas potrzebuje wszędzie i zawsze: czy chce pozbyć się malaryi z okolicy, czy wertepów na drogach, czy mroków z obolałych głów swoich, zawsze życzliwa, światła rada przyda mu się ogromnie. Bez naszej pomocy równie mu ciężko, czy gdy mozolnie buduje podwaliny życia wspólnego w gminie, czy gdy zakłada nowe ogniska polskie w okolicach Chicago. We wszystkich razach my inteligienci powinniśmy być w pierwszych szeregach ludu, kierować rozważnie jego czynami, ogrzewać dni znojnej jego pracy ciepłem sympatyi i bez przerwy dzielić z nim czynnie chwile doli i niedoli. Pewna część społeczeństwa weszła śmiało na tę drogę od lat kilku; nie zabagniajmy więc tego czystego prądu mętnemi frazesami, których źródło w tchórzostwie myśli i sobkostwie.

Nasza klasa wyższa ma tylko dwie drogi: iść z ludem, albo ssać jego soki żywotne—dla „neutralnych" miejsca między nami braknie. Każdy, kto w obecnych warunkach nie poświęca swych sił dla dobra mas pracujących (jestto zarazem jego własne dobro), jest wrogiem społeczeństwa i należy mu się jedno tylko—pogarda. Musimy te rzeczy brać bardzo ostro, pozbyć się stanowczo wszelkiego balastu z gatunku neutralnych; w naszem bowiem życiu ogólnem mamy przecież pewien minus, maleńką kreskę w rachunkach arytmetycznych, która jednak w zjawiskach społecznych przeobraża się w ciemną rozpadlinę, znikającą jedynie za sprawą niesłychanych, zgodnych wysiłków społeczeństwa całego.

Komitet jubileuszowy
Henryka Sienkiewicza

wobec zbliżającego się terminu zamknięcia składek na dar jubileuszowy, uprasza najuprzejmiej osoby, które miały sobie nadesłane arkusze oparafowane przed d. 1 Maja r. b. o łaskawy, **jak najrychlejszy** zwrot tychże, wraz z zebraną gotowizną do Skarbnika Komitetu w biurze Tow. Wzajemnego Kredytu, lub w razie zagubienia listy, o zawiadomienie o tem, gdyż Komitet w sprawozdaniu swojem z obrotu składek i list będących dokumentami kasowemi, będzie musiał dać szczegółową sprawę z każdej niezwróconej listy składek, z wymienieniem nazwisk, na które wypisanemi zostały.

— ***Na czasie*** bardzo zastanawia się „Rozwój Łódzki" nad plagą gadulstwa, którą możnaby nazwać plagą naszą narodową. Bywając na przeróżnych posiedzeniach plenarnych—powiada to pismo—jesteśmy nieraz świadkami, jak ludzie ceniący zasadę, że czas to pieniądz, załamują po cichu ręce nad naszą nieumiejętnością obradowania. Marnotrawstwo czasu na wielu posiedzeniach naszych stowarzyszeń dochodzi do rozmiarów niezwykłych; nad bagatelką jesteśmy zdolni toczyć akademickie dyskusyje całemi godzinami. Pobłażliwość lub brak energii ze strony przewodniczących wielce się do tego przyczynia. Jeden mówca po drugim zabiera głos, nie wiadomo po co i dlaczego zbacza ciągle od przedmiotu, pozwala sobie na osobiste rafleksyje, dowcipkuje, rezonuje najrezolutniej, a dzwonek przewodniczącego ani się poruszy. Niektóre posiedzenia towarzystw trwające po kilka godzin są istną męką dla uczestników, którzy przybywają nie na pogawędkę fa-

milijną, lecz w celu pracowania na niwie społecznej. Czas doprawdy zrozumieć, że obrady w towarzystwach, to praca poważna, praca seryjo, praca mająca wydać owoce dla wszystkich stowarzyszonych; zamiast bajarzy, niechaj występują mówcy. Ograniczenie gadulstwa staje się piekącą potrzebą.

— **(Jeszcze nadesłane).** Audiatur et altera pars! Nie chcąc sobie ubliżać, nie miałem najmniejszego zamiaru wdawać się w polemikę z p. J.; chodziło mi tylko w poprzedniej korespondencyi o zaznaczenie czynu lekceważenia hygieny publicznej i żeby na przyszłość obudzić w tym kierunku czujność czyją należy i gdzie tego zajdzie potrzeba. Tymczasem w ostatnim numerze „Tygodnia“ widzę ze zdumieniem, że pan Jakubowski, podjął obronę osobistą, pod godłem i w imię prawdy, ale sam z tą prawdą, jak zobaczymy, nie żyje w zgodzie. Na takie żarty z czytelników, ze względu na powagę druku, pozwolić nie można i dlatego zmuszony jestem zabrać głos po raz drugi w tej samej sprawie.

W obronie swojej, śmie zapewniać p. J., że nie wie, kiedy chłopczyk stróża jego chorował, gdyż p. J. wyjeżdżał na kuracyję. Czy dla tego, że p. J., wyjeżdżał, to już *nigdy* ma nie wiedzieć, co się w jego domu dzieje? *zwłaszcza u stróża*, z którym się zwykle *nie rozstaje?*—A przecież chłopczyk ten zmarł dopiero 24-go czerwca; kiedy zaś p. J., wrócił i że za jego już bytności chłopczyk był chory i umarł—to zawsze łatwo sprawdzić, tembardziej, że p. J. dzień przyjazdu upamiętnił rozdaniem rodzinie wspaniałych prezentów!.. Tłomaczenie jego zatem, jakoby *nie wiedział* o chorobie, dlatego, że *wyjeżdżał na kuracyję*—jest wprost niezgodne z najrzetelniejszą prawdą pod godłem której, podjął p. J. swoją obronę.

Wobec tego, na wszystkie inne już tłomaczenia się i objaśnienia pana J. oraz wycieczki osobiste, odpowiedzieć można tylko pogardliwem milczeniem.

Z drugiej znów strony, musimy przyznać, że w tej sprawie, otrzymał p. J. na polu literackiem, pierwszy ale zupełny sukces, skoro odpowiedź swą na moje zarzuty, podpisał jako niby własną, całem swojem imieniem i nazwiskiem! Że dla p. Jakubowskiego być wydrukowanym to prawdziwy sukces temu nikt nie zaprzeczy. Ja zaś takiego zaszczytu wcale dobijać się nie potrzebuję i dlatego to podznaczyłem się poprzednio i obecnie podznaczam tylko dwoma literami—„skromnie“ jak zauważył p. J. *J. P.*

Piotrków d. 24/VII 1900.

(*Przyp. Redak.*). Na tem polemikę tę kończymy ostatecznie.

Kronika Piotrkowska.

Prosimy czytelników naszych z miasta Piotrkowa i całej piotrkowskiej gubernii o komunikowanie nam ważniejszych faktów i ciekawszych wypadków. Proste podanie wiadomości jest dostateczne; obrobienie należy do redakcyi.

— ***Dom pracy,*** egzystujący przy tutejszem Towarzystwie Pomocy wyznania mojżeszowego, wyrabia od niejakiego czasu przeważnie kapelusze słomkowe, z białej równej słomy, wszelkich fasonów, męzkie i damskie. W tych dniach zwiedzaliśmy tę, że tak powiemy, *fabrykę kapeluszy* i znaleźliśmy w niej niezmierną rozmaitość form, nieraz bardzo wdzięcznych i estetycznych, zwłaszcza w grupie fasonów damskich. Oprócz różnorodności fasonów, uderza w nich także rozmaitość barw, bądź to jednolitych, bądź mieszanych. Jestto w naszem mieście nowy całkiem przemysł, uprawiany na większa, poważniejszą już skalę i wyrabiający sobie coraz liczniejsze drogi zbytu. Ostrzegamy tylko inicyjatorów i opiekunów jego, żeby z postępem czasu i wzrostem popytu na kapelusze, nie drożały one, ale taniały stopniowo; zwykle bowiem dzieje się u nas wprost przeciwnie, co bywa przyczyną ogólnego zniechęcenia do danego wyrobu.

— ***Przeniesienie wyścigów*** z Pławna do jakiejkolwiek miejscowości przy linii drogi żelaznej, jest jak wiadomo koniecznością dla Towarzystwa Pławieńskiego, gdyż w przeciwnym razie utraci ono subsydium, udzielane na nagrody przez Zarząd stadnin rządowych. W obec tego, Towarzystwo to, jak już donosiliśmy, zwiedza Kielce, Częstochowę, Łódź, Piotrków i inne miejscowości, poszukując wszędzie odpowiedniego dla siebie terenu. Przed trzema tygodniami bawił w tym celu w naszem mieście wice-prezes wyścigów pławieńskich p. Michalski, a w ubiegły poniedziałek zjechała komisyja, z trzech ekspertów Towarzystwa złożona. O ile nam wiadomo, komisyja ta żąda od miasta: 1-o) oddania Towarzystwu, bezinteresownie, na lat 25, placu miejskiego za prochownią, który obecnie przynosi kasie miejskiej rocznie rb. 1000, 2-o) udzielenia z tejże kasy, na pobudowanie trybun i urządzenie terenu, pożyczki w ilości 15000 rb., spłacać się mającej w ciągu lat 20-tu sposobem amortyzacyjnym. W zamian zaś Towarzystwo daje: 1-o) kasie miejskiej 10% od dochodu z wyścigów (t. j. corocznie, o ile sądzimy, nie więcej nad 200—300 rb.), 2-o) miastu—zwiększony ruch miejski przez tydzień (głównie w hotelach i jadłodajniach) no i 3-o) prawdopodobnie totalizatora legalnego lub ukrytego.

Komisyja, obejrzawszy plac, który podobno znalazła odpowiednim, odjechała z żądaniem, aby najwyżej w ciągu 2 tygodni, magistrat, po porozumieniu się z obywatelami miasta, dał stanowczą odpowiedź, czy na powyższe warunki się zgadza? Nie wiemy, czy to są aktualne i ostateczne ze strony Towarzystwa warunki i co odpowie magistrat; co do nas jednak, moglibyśmy, nie czekając 2 tygodni, dać na nie w imieniu wszystkich rozsądnych i umiejących patrzeć w przyszłość mieszkańców miasta, odpowiedź natychmiastową, ale przeczącą.

— ***Na ostatniej zabawie*** ludowej widzieliśmy zgromadzonych z 1000 osób różnej płci i wieku, przeważnie ze sfer ludowych. Sztuki akrobatyczne, dowcipy clownów, koncert na piszczałkach, przejażdżki łódkami po stawie, dźwięki orkiestry strażackiej, tańce na widowni miejscowego teatrzyku, cztery, bezustannie będące w ruchu, huśtawki—oto przedmiot ciągłego zainteresowania widzów z tej sfery, dla której zabawy te są organizowane. Szczególniej tańce mają licznych zwolenników i jedna muzyka powinna bezustannie przygrywać tanecznikom.—Pan Ziembiński w ostatnich paru tygodniach znacznie uporządkował ogródek i rozszerzył w nim obie aleje spacerowe, przez posunięcie obu płotów z prawej i lewej strony. Zjechała też do wodewilu trupa aktorów na cały sezon, która również wielce się przyczyni do urozmaicenia zabaw niedzielnych. Obecnie, o ile wiemy, p. Ziembiński zajęty jest planem wielkiej i zupełnie nowej jak u nas zabawy p. t. *Noc wenecka.* Bogactwo programu jej i efekt, jaki przez nią pan Z. pragnie osiągnąć, nie dają mu ani chwili spokoju; zabawą tą pragnąłby zadowolnić wymagania wybredniejszej publiczności i dlatego przygotowywa ją powoli, mając zamiar dać ją w końcu sierpnia lub w początku września. Daj Boże, by mu się opłaciły te wszystkie koszta i trudy. Przypuszczamy też, nie bezzasadnie, że projektowana *Noc wenecka* będzie miała niebywałe powodzenie.

Na cześć profesorów!

(Toast wypowiedziany na zjeździe wychowańców Szkoły Handlowej imienia L. Kronenberga w Warszawie) (*).

Koledzy! Jeden z mówców w arcyprzedniej mowie
Jak Demostenes palnął profesorów zdrowie
I tyle im wspaniałych sypnął komplementów,
Że już nie pozostało nic dla oponentów.
Tak wybielił, wyszczytnił ich miłe postacie,
W takich barwach ukazał i w tak świetnej szacie,
Że, choćby sam Belzebub wyostrzył pazury,
W tem profesorskiem „całem“ nie wynajdzie dziury.

Jak tu jednak na takie zgodzić się pochwały?
Choć kwiat biały—brat polak woła, że—nie biały!
Narodowego ducha porwany podnietą,
Zapamiętale wrzeszczy swe „liberum veto“
I mądrych argumentów taranem nie zbity
Prowadzi wciąż obstrukcyję i—wali w pulpity!

A więc—w pulpit, koledzy! obstrukcyja i „veto“
Posprzeczajmy się trochę z Imci katechetą,
I powiedzmy, że równe są dla wszystkich prawa:
On nas sądzi, my—jego! Niech będzie rozprawa!
On po ćwierć wieku pracy pyta nas wyniośle:
— „A cóżeś Waszeć zdziałał? cóżeś zrobił ośle?!
„Widzę łeb przyprószony siwych włosów tłumem!
„Żyłeś, aspan, nie mało—a jak tam z rozumem?
„Gdzie nie stało siwizny, tam łysina świeci:
„A ile w kabzie grosza? ile w domu—dzieci?“

Tak pyta dumny sędzia, kapłan naszej wiedzy.
A my na to czyż milczeć będziemy koledzy?
Czyż po to nam siwizna przyprószyła kłaki,
Aby się i dziś jeszcze tłomaczyć, jak żaki,
Ku profesorskiej dłoni patrząc z przerażeniem,
Czy nam na kark boćkowskim nie spadnie rzemieniem?
Nie! Veto! I choć któryś w oracyi wspaniałej
Na pociechę wycedził kilka słów pochwały,
My zjadłszy z apetytem dusery i kremy,
Waląc w pulpit protestu—ot tak odpowiemy:

Mój mości katecheto, vulgo—profesorzy!
Życzyliście nam dobrze, lecz uczyli—gorzej!..
Waszych nauk słuchając—wśród pracy wytrwałej
Wierzyliśmy w uczciwość, w honor, w ideały!
Szwindel nas nie pobrukał, nie uniosła pycha—
Szliśmy prostemi drogi—a to warte licha!
Wyście sprawcami tego—a zaś w pierwszej linii
Arcykapłan tej zasad uczciwych świątyni—
Nieboszczyk—dawno odszedł już do chwały Pańskiej!
Pozarażał nam serca—Stanisław *Przystański*.

A jak wyście uczyli?! Panie dopuść! *Dejke*
Snuł nam przez długie lata złotostrunną bajkę:
Codziennie, ledwie ósma bije na zegarze,
Wchodził poważny, chmurny—robić arbitraże
I uczyć, że się przez nie szczęście światu stwarza,
Bo się rynek pieniężny cudnie zrównoważa.
A gdy zbrojny, jak szalą, giełdowym papierem
Jął sypać kurtażami, damnem, delkrederem,
I mnożyć dywidendy—człek przysiądzby gotów,
Że życie z samych świetnych składa się obrotów,
Zkąd zyski czerpać łatwo jak z bezdennej studni!
(W praktyce z tem „czerpaniem“ było trochę trudniej!)
A jak on kalkulował!... Sto rubli od zera—
Nie mogę, więc—pożyczam! A zkąd? Od bankiera!
Czek, podpis... śliczne rzeczy! Daj Boże każdemu!
Naturalnie, że bankier dał zaraz Dejkemu—
I deficyt pokryty...

Zieliński wyłożył,
Jak wszystko zaksięgować, by się bilans stworzył:
Wolno, wyraźnie, jasno pokazał dłużnika,
Palnął z pięć anegdotek, potem z notatnika
Dobył tuzin przykładów, dodał cyfr kolumny
W mgnieniu oka—i świetnym rezultatem dumny
Wykazał jak na dłoni, że pieprz i migdały
Okrągłe sto tysięcy w czystym zysku dały.
Co tu robić z pieniędzmi?

Jantzem z Rosenblumem
Rynek wlot zasypali różnych listów tłumem;
Szukając lokacyjki póki pełna kiesa,
Kupują i sprzedają, kują interesa,
Korespondują z Angliją, Paryżem i Krymem,
Handlują burakami, głowią się „ultimem“...
Mnoży się rój tranzakcyj, rosną umów sterty,
Sypią się zapytania, przekazy, oferty,
Geszeft wre, kipi, tętni, kręci się radośnie,
A zysk mnoży się hojnie, a kapitał rośnie!...

Wówczas bystry *Czajewicz*, jakby z kosą ciętą,
W sam środek profesorów wpadł ze „złotą rentą!“
Kupił pięć „metalików“, sprzedał trzy „wagony“,
Natrasował na Paryż całe dwa milijony
I ująwszy nożyce, z powagą oblicza,
Naciął stosy kuponów, jakby trzasnął z bicza.
Wszystko sprzedał na giełdzie, weksle zdyskontował,
I sto tysięcy zysku znów wykalkulował;
Potem kredę położył, otarł z potu skronie
I rzekł do *Boguskiego*, który stał na stronie:
„Śliczna operacyjka! Cóż powiesz kolego?
„Czy dasz nam tyle zysku—z kwasu siarczanego?“

A Bogusio posmutniał! Właśnie z *Milicerem*
Głowił się nieboraczek nad jakimś eterem
Służąc przeczystej wiedzy, gdy mu w „elementy“
Wpadł bankierski wykrzyknik na cześć „złotej renty“.
Wspiął się na palce, szyjkę wydłużył i cicho
Odrzekł: „Niech mózg bankierski nadyma się pychą,
„Że panuje nad światem! Ludzkość naprzód kroczy,
„Dążąc do złotej gwiazdy, co tam—w zaboczy
„Świeci i coraz żywszem promieniem wybucha,
„Zwiastując jutrznię prawdy, nauki i ducha“...
Co dumnie powiedziawszy, ujął Milicera
Za chemiczną prawicę, retortę otwiera...
I niebawem dwaj mistrze schowali się razem
W labiryncie metalów i węgli z żelazem.

(*) Patrz № 144 „Rozwoju Łódzkiego“.

— ***Teatr letni.*** Pod kierunkiem p. C. Wiśniewskiego, osiedliła się w tutejszym ogródku „Wodewilu" (w którym p. Ziembiński daje w dnie powszednie ogólne zabawy, a komitet trzeźwości w niedziele i święta urządza zabawy ludowe) trupa aktorów prowincyjonalnych, urozmaicająca nam już od zeszłego czwartku letnie wieczory. O grze personelu pomówimy w przyszłym n-rze „Tygodnia"; niniejszy bowiem numer, zakończyliśmy jak zwykle, faktycznie we czwartek przed pierwszem przedstawieniem. O jedno tymczasem w imieniu licznej rzeszy pracowników piotrkowskich, prosimy dyrekcyi teatru: o kończenie przedstawień o godzinie 10. Piotrków bowiem jest miastem białych murzynów, którzy zmuszeni do ciągłej pracy, pragną rozrywki, ale jednocześnie pragną wywczasu i zdrowia, by módz dalej pracować!.. To rzecz ważna.

— ***Piotrkowska opinija*** publiczna zdumiona jest rezygnacyją p. St. Srzednickiego z prezesostwa Rady Zarządzającej Tow. Dobroczynności i ani chce przypuszczać, żeby pan S. na seryjo przy niej obstawał. I zaiste, znana jego miłość gorąca dobra powszechnego i chęć służenia mu, niezawodnie, prędzej, później, skłonią czcigodnego prezesa do zaniechania pierwotnego zamiaru. Że spełnieniem go przyniósłby niepowetowaną szkodę naszemu miastu—o tem nietylko my, ale i sam pan S. jest chyba przekonany; nie jest bowiem zarozumieniem czuć istotną wartość i pożytek swej pracy, oceniać jej sumienność i owocność. A że taką jest właśnie praca prezesa Srzednickiego w Tow. Dobroczynności—widzimy to wszyscy, widzi to i on sam niezawodnie. Dlatego też rezygnować nie może, nie powinien—i, znając go, jesteśmy przekonani, że ostatecznie da się uprosić, i rezygnować zaniecha! Skłonni jesteśmy do przypuszczenia, że powoduje nim chyba chwilowe przepracowanie, chwilowe zniechęcenie napotykanemi trudnościami i w ślad za niemi idące zwątpienie?.. Potrzeba wypoczynku w takim razie jest konieczną; po nim, z nową zwykle energiją, z nowemi siły, zabieramy się do umiłowanego dzieła! A czyż dobroczynność i towarzyskie na jej tle łączenie z sobą ludzi, nie jest umiłowanem dziełem, umiłowaną czcigodnego prezesa ideą?..

— ***Komitet jarmarczny.*** P. Gubernator zatwierdził jako członków komitetu jarmarcznego, mającego się odbyć w jesieni bieżącego roku w Piotrkowie, dotychczasowych członków tegoż komitetu, a mianowicie: właścicieli majątków: Kamocineck—p. Stanisława Grzegorzewskiego, Mierzyn—p. Hilarego Bronikowskiego i tutejszych obywateli: p. Jordana Kańskiego i Władysława Sztukowskiego.

— ***Osobiste.*** D-r Skalski powrócił do Piotrkowa z Krakowskiego zjazdu lekarzy i przyrodników. Przy tej okazyi notujemy że na zjazd ów jeździli od nas doktorowie: Skalski, Sobański i Wolski.

— ***Dziś*** d. 29 lipca—odbyć się ma na placu b. magazynu solnego ogólna próba wszystkich oddziałów tutejszej straży ogniowej. W następną niedzielę zaś odbędzie się tamże próba oddziałowa, mianowicie oddziałów IV i V.

— ***Szkody,*** jakie wyrządziła burza gradowa w piotrkowskim powiecie, wynoszą, według urzędowych danych, przypuszczalnie 101,288 rub., mianowicie: w gminie Uszczyn—20,022 rub., Rozprza—4,050 rub, Krzyżanów—10,725 rub., największą szkodę poniosła gmina Ręczno, bo aż 66,401 rub! Najbardziej ucierpieli włościanie, bo żaden z nich zbóż swych nie asekurował.

— ***Puszczenie w ruch tramwajów*** elektrycznych w Łodzi na dalszych ulicach, mianowicie: Milsza i Św. Andrzeja do Leśniczówki zostało chwilowo przez władzę gubernijalną wstrzymane, pomimo odbi ru tej linii przez delegowaną komisyję odbiorczą, a to dla tego, że koncesyjonaryjusze nie przedstawili tejże władzy zastrzeżonego koncesyją szczegółowego planu ruchu tramwajów na rzeczonych wyżej ulicach.

— ***Kasa posagowa.*** Donoszą nam, że niektórzy mieszkańcy miasta Łodzi wnieśli do p. Ministra Spraw Wewnętrznych podanie o zatwierdzenie ustawy „kasy posagowej", wzorowanej na takiejże ustawie egzystującej kasy posagowej w Libawie. Celem kasy—jest udzielanie jednorazowych zapomóg jej członkom obojga płci, wstępującym w związki małżeńskie. Członkami kasy mogą być mieszkańcy nie tylko Łodzi, lecz i innych miejscowości.

— ***Nowy wikaryjusz.*** Przy parafijalnym kościele Podwyższenia Św. Krzyża w Łodzi będzie wkrótce—jak się dowiadujemy—nominowany 7-my wikaryjusz. Fundusz na utrzymanie tegoż daje Towarzystwo akcyjne Julijusza Heincla.

— ***Ograniczenie.*** Członkowie Towarzystwa kredytowego m. Łodzi podali—jak się dowiadujemy — prośbę do p. Ministra Skarbu względem ograniczenia udziału starozakonnych w zarządzie Towarzystwa.

— ***Z Będzina*** piszą do nas, że 40 obywateli tamecznych podało do odpowiedniej władzy prośbę o dozwolenie zorganizowania straży ogniowej ochotniczej, wzorowanej wedle normalnej ustawy.

— ***Kasa pożyczkowa*** urzędników instytucyj rządowych w Częstochowie miała w roku 18.9 dochodu 30,.40 rb. 70 k., rozchodu 23,2.7 rub. 34 kop. Remanent 7,193 rb. 36 k.

— ***Główny komitet*** Towarzystwa Cyklistów „Union" w Petersburgu (N wski, 34) wystąpił do p Gubernatora z podaniem o pozwolenie otworzenia w Tomaszowie-Rawskim filii Towarzystwa. Na prezesa wzmiankowanej filii przedstawiony został p. Alfred Briecman.

— ***Władza duchowna***—jak się dowiadujemy—czyni starania o przyłączenie wsi Studzianki, Lutobory, Przyłuski, Zabłocie, Gaspary i Turobowice, należących obecnie do parafii Biała powiatu rawskiego—do parafii Sadkowice tegoż powiatu.

— ***Prawdopodobne podpalenie.*** We wsi Wadlewie powiatu piotrkowskiego, wynikł, jak podejrzewają, z podpalenia pożar, który pochłonął 2 domy Michała Kulisa wraz z zabudowaniami, zaasekurowane na sumę 2,820 rubli. Jeden z domów Kulisa służył za miejsce noclegów osób, transportowanych etapem.

— ***Zbornemi punktami*** dla gubernii piotrkowskiej, które mają być przedstawiane komisyom wojnym, naznaczone są: Piotrków i Ciechanowice. Do punktów tych będą stale przybywały komisyje remontowe, gdzie przedstawiane im będą konie, nadające się do służby wojskowej, w wieku od lat trzech i pół do sześciu. Komisyje remontowe mają charakter tymczasowy; zamienić się jednak mogą w stałą instytucyję, o ile liczba koni remontowych dosięgnie 600 rocznie.

— ***Bilans Warszawskiego Towarzystwa*** kopalń węgla i zakładów

---

Nie widzi ich *Plenkiewicz*. On wiernie i czule
Po uszy w literackiej utonął bibule.
Trzymając sztandar piękna, nie schodzi z Parnasu,
Płacze przy rzewnych trenach z Janem z Czarnolasu,
Piętnuje makaronizm, z Krasickim się śmieje.
Wypieszcza Mickiewicza cudną epopeję,
I tak snując przed nami arcydzieł osnowę,
Uczy czcić, kochać, wielbić tę ojczystą mowę!..

Przy nim nasz wielki *Korzon*, o sławie człowieczej
I o cywilizacyi dziwne prawi rzeczy.
W niebo prawdy wpatrzony i na wiedzy wsparty,
Dziejów świata wspaniałe roztacza nam karty,
Nad blask miecza stawiając ludzkiej myśli słońce,
Gromi jej nieprzyjaciół i sławi obrońce,
Wznosząc nad mętne fale dziejowych bezwstydów
Tron dla Galileuszów, laur Winkelridów!..

Aż się dziwi *Gosiewski*, mistrz „wymiarów pięciu":
„Co kupcom po tak świetnem dziejów rozwinięciu?
„Chłodne cyfry—to siła, marzenie—to zguba,
„Logika—nad frazesem, nad mrzonką—rachuba!
„Rzuceni między światów wirujące kule,
„Jesteśmy ich cząsteczką, jak cyfra w formule,
„I zimną konsekwencyją dwóch cyfr rezultatu,
„Musimy iść drogami wskazanemi światu!...
Tu przerwał; lecz wciąż liczył, jakby chciał niezbicie
W chłodne cyfry zamienić nawet serca bicie.
Lecz zmylił się w formule: rachuba i serce
Nie dzieląc się przez siebie wciąż były w rozterce,
Więc w końcu szepnął gniewnie filozof nieczuły:
„Duch jest wyższy nad cyfrę, serce—nad formuły"...

Usłyszał to *Slósarski*: uśmiech dobrotliwy
Zaigrał mu na ustach. Właśnie różne dziwy
Natury przed naszemi roztaczał oczyma:
W prawicy zimny skalpel przyrodnika trzyma,
Lewą wskazuje serce: „Ten worek mięsisty,
„Przecięty arteryjami krwi złej i krwi czystej,
„Stanowi organ główny, zkąd czerpią moc życia
„Wszystkie fukcyje istoty... Prawidłowość bicia
„Wyrokuje o życiu i o zdrowia stanie...
„A więc szanujcie serce, bo gdy bić przestanie,
„Krew skrzepnie, ciało zamrze, popsuje się głowa,
„I silna organizmu zwali się budowa!"...

— „Ta i słusznie!"—z litewska *Wróblewski* dodaje—
„Sercem Jakut lodowe umiłował kraje
„I za żaden skarb świata z renami swojemi
„Nie pójdzie między obcych, nie rzuci swej ziemi...
....„Pięknym jest Ren płynący wśród ruin szeregu,
„I wspaniały jest Dunaj w swoim modrym biegu:
„Lecz choć wdziękiem nad inne wybić się nie stara,
„Dla nas stokroć piękniejsza nasza Wisła szara!.."
.....„Milijardy skarbów drzemią u obcych zdaleka,
„Przemysł, handel, bogactwo—na dłoń ludzką czeka!
„Lecz wy *tutaj* złotego poszukujcie zdroja—
„Choć ta ziemia uboższa—ale za to—swoja!
„A w pogoni za groszem strzeżcie się szacherki:
„Nie sprzedawaj krochmalu za dobre—cukierki,
„Bawełnianej tandety—za kort z czystej wełny,
„Margaryny—za masło, pół garnca—za pełny,
„Tombaku i mosiądzu—za złoto prawdziwe
„I cegły—za paprykę—bo to nieuczciwe!..."

Nie wymieniam tu wszystkich. Te kilka przykładów
Dość świadczą, ile zgubnych wszczepialiście jadów,
Jaką karm' nieożywczą i napój niezdrowy
Podawaliście chytrze dla serca i głowy,
Głosząc hasła szlachetne, wskazując cel prawy,
Ucząc wytrwałej służby u społecznej nawy,
Przestrzegając przed wszystkiem, co hańbi i brudzi
I wychowując kupców, ale najpierw—ludzi.

A więc, profesorowie! Nie rój geszefciarzy
Pali dzisiaj kadzidła u Waszych ołtarzy!
Nie dziatwa Mekurego, orżnąwszy świat cały,
Mistrzom w nieczystym fachu sypie dziś pochwały!
Nie tłum karyjerowiczów bez serca i duszy
Chełpi się wyżebranych blaskiem pióropuszy!
Nie bankruci moralni na dzisiejszych godach
Chwalą się łupem w mętnych wyłowionym wodach;
Lecz ludzie—ludzie hartu, energii i czynu;
Bohaterowie cichej pracy—bez wawrzynu;
Zdrowy czynnik społeczny, z którego się plemi
Pomyślność i dobrobyt naszej matki—ziemi!
Zastęp sił produkcyjnych wytrwały i dzielny!
Cichy genijusz narodu, ruchliwy rój pszczelny,
Rozrzucony, gdzie tylko krąży ziemska kula...
I niosący plon wspólny—do wspólnego ula!

Ci stoją dziś przed Wami półtysiącznem kołem,
Z uznojonem lecz w górę podniesionem czołem,
I jedno na ich ustach pytanie się waży:
Zaliście z nich kontenci, Wy, ich mistrze starzy?
Zali, siedząc tu z nimi przy biesiadnym stole,
Poznajecie w nich ziarno rzucone na rolę?
Poznajecie w nich dziatwę Waszej myśli złotej,
Co rzucona w wir świata—na burze i słoty,
Szła naprzód nieugięta, silna, niezachwiana,
Ni źdźba nie uroniwszy z danego jej wiana,
A dzisiaj w tej drużynie zgromadzona bratniej
Przyszła na repetycyję—po stopień ostatni!?..

Postawcie go w cenzurze—a jakbądź wypadnie,
Celująco czy dobrze, miernie lub przykładnie,
Przyjmiemy go z wdzięcznością!... Jednak w równej [mierze,
Płacąc sądem za sądy, a za szczerość szczerze
I Wam damy cenzurkę takiej oto miary:
Moralność—celująca, honor—bez przywary,
Godność ludzka—bez skazy, teoryja—bez granic,
Szwindelogija—bez zera, zmysł matacki—na nic,
W idealizmie zasad—każdy był prymusem,
A całe profesorstwo warte—piątkę z plusem!..

Do cenzurki dołączym wekselek wdzięczności
Z terminem bardzo długim—aż do potomności!
Sumę—przyszłość określi, serce—zażyruje,
Matka-ziemia—podpisze, naród—zdyskontuje,
A my, by oblać sprawę, jak tego jest godna,
Toast ten na cześć Waszą—wypijemy do dna!

Artur Gliszczyński.

hutniczych. W № 23 „Wiest. Finan.“ z r. b. ogłoszono bilans za rok 1899 Warszawskiego Towarzystwa Kopalń węgla i zakładów hutniczych (kopalnie Kazimierz i Feliks pod Granicą). Towarzystwo przy 1,500,000 rubli kapitału zakładowego (6001 akcyj po 250 rubli), dało w roku sprawozdawczym 611,780 rubli zysku. Zyski postanowiono podzielić w sposób następujący: na amortyzacyję 106,738 rubli (kapitał amortyzacyjny wynosi 2,545,194 rub.), na kapitał zapasowy 50,499 rub. (kapitał zapasowy wynosi 355,867 rub.), na wynagrodzenie członków zarządu 56,924 rub., na fundusz pomocy dla pracujących i robotników 14,854 rub., na urządzenie szkoły 7,427 rub., na cele dobroczynne 6000 rubli, na powiększenie funduszu kasy przezorności dla pracujących, na wsparcia i na dodatkowe wynagrodzenie pracujących 9288 rub., na dywidendę dla akcyonaryuszów 360,000 rub. (60 rub. od akcyi czyli 24%). Wartość kopalń, ziemi, nieruchomości i urządzeń przedstawia podług bilansu sumę 2,807,392 rub., a ponieważ suma kapitału amortyzacyjnego i zapasowego wynosi razem 2,901,061 rub., przeto kapitały te przenoszą wartość kopalń i t. d. o 93,669 rub. Cały przeto majątek Towarzystwa nietylko jest zupełnie zamortyzowany, lecz pozostaje jeszcze z tego tytułu do dyspozycyi suma 93,669 rubli.

— ***Bilans Towarzystwa Grodzieckiego.*** W № 23 „Wiestnika Finansów“ z r. b. ogłoszono bilans za pierwszy rok operacyjny (za czas od 7 czerwca do 31 grudnia r. 1899) Towarzystwa węglowego Grodzieckiego. Ponieważ kopalnie i zakłady Towarzystwa nie są jeszcze czynne, zyski, jakie Towarzystwo dało w roku sprawozdawczym, powstały jedynie z procentów od kapitałów. Zyski te, po potrąceniu wydatków bieżących, wynosiły 22,156 rubli i takowe rozdzielone zostały w sposób następujący: na podatek państwowy 2756 rubli, na kapitał rezerwowy 1182 ruble, na amortyzacyję ruchomości 126 rubli, na amortyzacyję wydatków z tytułu organizacyi Towarzystwa 12,092 rub. (pozostaje do zamortyzowania z tego tytułu 33,502 rub.), na wynagrodzenie dla członków zarządu i komisyi rewizyjnej 6000 rub. Należące do Towarzystwa nadania górnicze i ziemia przedstawiają podług bilansu wartość 590,000 rubli. Towarzystwo posiada w bankach 1,137,870 rub. gotówki.

— ***Bilans kopalni Flora.*** W № 22 „Wiestnika Finansów“ ogłoszono bilans za rok 1899 kopalni Flora. Kopalnia przy 339,624 rublach kapitału zakładowego, dała, po ptrąceniu 26,147 rub. na amortyzacyję, czystego zysku 67,531 rubli, czyli 20%.

— ***Z Zawiercia.*** Osada fabryczna zamienia się szybko — jak mówi „Gazeta Kielecka“ — w pierwszorzędną miejscowość przemysłową. Fabryki wyrastają jedna za drugą, co wpłynęło nareszcie na to, iż osada będzie doprowadzona do porządku, który na pierwszym planie sprowadzi nam bruki granitowe, dawno oczekiwane i pożądane. Przedsiębiorstwa podjęli się J. Buchner i Jan Mecner, deklarując po 7 rub. 44 kop. za sążeń kwadratowy bruku granitowego.

Nietylko w Warszawie, lecz i w Zawierciu istnieje fuszerka budowlana; dotycze ona domu adwokata Mikulińskiego, który w roku zeszłym wystawił piętrową kamienicę; dom ten zarysował się fatalnie od wierzchołka aż do fundamentów, zwłaszcza w sklepieniach, które narazie przerobiono. Podobno dom stoi na tak zwanej kurzawce i to ma być główną przyczyną stanu rzeczy.

Przedsiębiorca p. Robert Stefani zaczął budować nowy szlachtuz. Przybyła nam również niepachnąca fabryka kleju Sachsa. Sama fabryka stoi zdala od osady na „Borowem polu,“ lecz kości wyładowywane są na stacyi w Zawierciu i furmankami dowożne przez miasto do klejowni. Można sobie wyobrazić, co za okropne powietrze wytwarzają gnijące odpadki zwierzęce!

W Siewierzu o dwie mile od Zawiercia, spółka inżynierów z Zagłębia Dąbrowskiego, z inicyjatywy inż. Łempickiego z Sielca zakłada fabrykę dachówek; przedsiębiorstwu temu wróżyć można przyszłość, z uwagi że domy w pow. będzińskim zaczyniają zamieniać tekturowo-smołowcowe dachy na więcej trwałe.

Kościół tutejszy, choć niektórzy pseudodobroczyńcy głoszą o swej wielkiej ofiarności, buduje się bardzo opieszale, z powodu braku funduszów. Zakupiono też w Zawierciu sześć morgów gruntu pod cmentarz miejscowy. Okazyję tę wyzyskał właściciel Kromołowa, Haberman, i kazał sobie zapłacić po tysiąc rubli za morgę. Cmentarz już wymierzono i okopcowano.

— ***Ingres Arcybiskupi.*** W sobotę dnia 21 lipca — jak donoszi „Rozwój“ — o godzinie 5 po południu dzwony z wieżyc kościoła brzezińskiego zapowiedziały przyjazd znakomitego gościa. Duchowieństwo dekanatu brzezińskiego, z czcigodnym proboszczem ks. Józefem Kiselewskim, wyszło na powitanie i zajęło miejsce przed głównemi drzwiami, wiodącemi do świątyni, gdy wkrótce potem nadjechał J. E. ks. Wincenty Chościak Popiel, ze swym kapelanem ks. Wincentym Tymienieckim, nie tak dawno jeszcze wikaryjuszem łódzkim, i ks. kanonkiem Józefem Dębickim. Wysiadając z karety arcypasterz powitał zebrane tłumy, które w dwóch wyciągniętych szeregach czekały od samego południa na przybycie dostojnego kapłana. Ubrawszy się w pontyfikalne szaty, arcybiskup zaintonował pieśń „Do ciebie Panie pokornie wołamy“ i wszedł do świątyni bogato przybranej kwiatami, świerkami i girlandami. Dostojny pasterz zwiedzał świątynię w Brzezinach przed 15 laty, więc odnowił sobie dawne wspomnienia.

W kościele już stał przyszykowany tron arcybiskupi, na którym spoczął wizytator, a ksiądz dziekan powitał go w imieniu duchowieństwa i parafian bardzo serdecznemi słowy. Parafianie spodziewając się dostojnego gościa już od rana przygotowywali się do św. sakramentu bierzmowania, którego też udzielał zaraz po południu arcybiskup. Wieczorem późno odbył się obiad na plebanii, w którym wzięli udział dostojnicy kościoła i zaproszeni goście. W niedzielę arcypasterz celebrował sumę pontyfikalnie, w czasie której kazanie powiedział ks. Skolimowski.

— ***Budowa rzeźni.*** Koncesyję na budowę i prowadzenie rzeźni w Łodzi otrzymał, jak wiadomo, p. Ksawery Jelski z Mińska. Obecnie do spółki z nim przystąpili pp. Edward Wojniłowicz, ordynat Adam hr. Krasiński, Wiktor hr. Sołtan i Stanisław Pietraszkiewicz. Nowe plany rzeźni przesłano do zatwierdzenia ministeryjum; koszta budowy obliczono na 1,200,000 rbl. Budynki zajmować będą 19 morgów gruntu i będzie ich czterdzieści kilka.

— ***Acetylen.*** Niedawno dokonano pierwszej próby oświetlenia ulicy w Widzewie pod Łodzią, przechodzącej przez familijne domy robotnicze, gazem acetylenowym. Oświetlenie to wykonane przez warszawską firmę „Promień“ okazało się zupełnie zadawalniającem. Światło — jak zapewnia „Goniec Łódzki“ — pali się równo i jasno.

— ***Nowy kościół.*** W Łodzi na placu Ś-go Aleksandra ma stanąć nowy kościół katolicki. Na czele komitetu budowy stoi ks. prałat hr. Łubieński. Roboty przygotowawcze mają się już wkrótce rozpocząć.

— ***Groźba wypadku.*** Dnia 22 b. m. — jak donosi „Goniec Łódzki“ — na czwartej wiorście od Łodzi około godz. 9 m. 30 wieczorem jechała drogą do Bedonia koło plantu kolejowego, furmanka, zaprzężona w parę koni. W tymże czasie najeżdżał pociąg, dążący z Andrzejowa do Łodzi. Konie wystraszyły się i poniosły furmankę na plant kolejowy pod nadjeżdżający pociąg. Cudem prawie konie znalazły się za szynami, woźnica został wyrzucony daleko od miejsca wypadku, a wóz pchany lokomotywą, koziołkując, został rozbity na drobne kawałki. Pociąg stanął, dogoniono przestraszone konie i odszukano woźnicę, który z przelęknienia nie mógł wymówić ani słowa. Po opatrzeniu maszyny pociąg wyruszył w dalszą drogę i przybył do Łodzi z 20-minutowem opóźnieniem.

— ***Wybryk natury.*** Przy ulicy Piotrkowskiej w Łodzi jakiś przedsiębiorca pokazuje rodzeństwo brata i siostrę — Karola 5 lat, Martę 3 lat wieku, dzieci kolonisty z Bełchatowa niejakiego Grohnwalda. Dzieci te są potężnej grubości i ważą: — chłopiec 120 funtów, dziewczynka 75 funtów. Zbadani przez doktorów nie mają żadnego otłuszczenia lecz tylko tak grube kości i muskuły.

— ***Zmiany w duchowieństwie.*** Wikaryjusz parafii Będzin, ks. Teodor Urbański zatwierdzony został administratorem parafii Skarzyce w pow. będzińskim.

— ***Zmiany służbowe.*** Sekretarz gubernijalnej rady opiekuńczej Jan Myśliński mianowany został obok swoich obowiązków referentem komitetu gubernijalnego piotrkowskiego trzeźwości ludowej.

Z dalszych stron.

— **Petersburg.** Czytamy w „Kraju“: W tych dniach odbyły się obrady specyjalnej komisyi, zwołanej przy departamencie górniczym, w celu rozpatrzenia wniosków ostatniego zjazdu przemysłowców górniczych Królestwa Polskiego. Do składu komisyi, pozostającej pod przewodnictwem r. t. A. A. Sztofa, weszli ze strony przemysłowców polskich pp.: M. Grabiński, K. Harting, P. Vassal i J. Gieysztor. Jak się dowiadujemy, wszystkie prawie uchwały zjazdu zyskały aprobatę komisyi i uznane zostały za zasługujące na poparcie.

— **Kielce.** (Powinność drogowa). W № 27 „Kiel. Gub. Wied.“, pomieszczony jest cyrkularz Warszawskiego Generał-Gubernatora zalecający naczelnikom powiatów zapraszanie do zarządów powiatowych, przy roztrząsaniu spraw drogowych, po dwóch lub trzech obywateli ziemskich i tyluż wójtów gmin, doświadczonych i obznajmionych z warunkami miejscowemi, po uprzedniem przedstawieniu listy wybranych Gubernatorowi do zatwierdzenia.

— **Oblęgorek.** Czytamy w „Gazecie Kieleckiej“: Przybyli z Warszawy ks. Chełmicki i T. Kowalski, z mocy udzielonej przez Henryka Sienkiewicza plenipotencyi, dopełnili aktu kupna folwarku Oblęgorek, w gminie Niewachlów, pow. kieleckim położonego, za 52,000 rubli.

O ile dobiegają nas głosy, komitet przed zainstalowaniem Sienkiewicza na nowej siedzibie, zamierza zaprowadzić wiele gruntownych melijoracyj, a przedewszystkiem przebudować i rozszerzyć dom mieszkalny, podnieść sufity i przystawić obszerniejsze werandy, budynki gospodarcze przenieść na inne miejsce, zmienić kierunek dotychczasowego podjazdu do dworu, uporządkować i przyozdobić park. Najtrudniejszy szkopuł będzie z drogą dojazdową od szosy niewachlowskiej w porze wiosennej przez wezbrane wody na Bugaju zalewanej, w dalszym zaś ciągu piaszczystej i kamienistej. Przy nakładzie jednak kilku tysięcy rubli i obfitości kamienia na miejscu, przeszkody powyższe ła-

two dadzą się usunąć. Administratorem folwarku pozostanie i nadal brat dotychczasowego właściciela, p. Bronisław Halik.

— **Warszawa.** Czytamy w „Głosie“: w Dolinie Szwajcarskiej urządzono t. zw. „raut kwiatowy“, którego główną atrakcyją była walka kwiatowa, różniąca się od osławionej „walki papierkowej“ (*confetti*) tem tylko, że zamiast papierków, używa się do walki kwiatów. Ale gdybyż to kwiatów tylko!... Wiązki zieleniny latały w powietrzu na raucie „kwiatowym“ w Dolinie; całemi pękami trawy i liści smagano się wzajemnie po twarzy... Cóż za miły, estetyczny widok!.. Oto panna ze znanej arystokratycznej rodziny otrzymuje w samą twarz pocisk, skierowany ręką kantorzysty, któregoby w żadnym razie nie wpuszczono nawet na przedpokoje rodziców panny. Poważne matrony, księżne i hrabiny mięszają się razem w tłumie dam z półświatka, kokot i razem walczą o lepsze, która z nich celniej potrafi rzucić w twarz zielskiem brudnem!.. A wszędzie rozbrzmiewają jakieś szalone, nerwowe śmiechy, twarze kobiet rozgorączkowane, oczy pałają namiętnością dziką.. W tej orgii kwiatowej, w tem pomieszaniu wszystkich sfer od najwyższych do najniższych, zapomniały one o wszystkiem, nawet o godności własnej!.. Ale oto odezwały się dźwięki walca i zakotłowało się w sali balowej. I znowu w tańcu szukają upojenia: kokoty, kantorzyści i różne śmiecie społeczne. Doprawdy, patrząc się na to „towarzystwo mięszane“ i obserwując, jak ono się bawi, wierzyć się nie chce, że to wszystko odbywa się pod egidą warszawskiego Tow. Dobr. A jednak tak jest, niestety!..

— **Kolej kaliska.** Kierunek kolei warszawsko-kaliskiej został już ostatecznie wytknięty i plany opracowane ze wszelkiemi zmianami i z oznaczeniem przyszłych stacyj. Plany te przesłane będą do zatwierdzenia ministeryjum, które być może poczyni jeszcze pewne poprawki. Wykończenie planu dla ministeryjum potrwa jeszcze jakiś czas. Największa trudność napotykaną jest w ulokowaniu stacyi warszawskiej tejże kolei. Projekt tej ostatniej jeszcze nie jest ostatecznie wypracowany. Co do rozpoczęcia, robót to dziś jeszcze terminu stanowczego oznaczyć nie można.

— **Ciechocinek.** Pierwszy sezon kuracyjny, który zgromadził do 3,000 kuracyjuszów i osób do towarzystwa, odznacza się niesłychanie małem ożywieniem. Otwarte w bieżącym sezonie nowe kąpiele błotne cieszą się znacznem powodzeniem. W r. b., oprócz nowego hotelu murowanego Millera, powstało w okolicy dworca i na ulicach Włocławskiej i Widok 10 piętrowych willi i domów murowanych. Zawiązana niedawno spółka udziałowa budowy i eksplotacyi willi i domów hygienicznych w Ciechocinku rozpoczęła działalność swoją od budowy, w okolicy gmachów kąpielowych, dwóch willi. Mają się one wyróżniać urządzeniem wzorowem.

Wiadomości ogólne.

— **Ustawy miejskie.** Według doniesienia „Nowego Wremi“, ministeryjum spraw wewnętrznych pracuje nad projektem wprowadzenia ustaw miejskich z r. 1892 z pewnemi ograniczeniami do gub. Królestwa Polskiego. W jesieni zaś ministeryjum przystąpi do pracy nad kwestyją przemiany niektórych większych osad na miasta.

Z BIBLIJOGRAFII I PRASY.

— „PISANKA“. Książka zbiorowa pod redakcyją Józefa Jankowskiego. Str. 146 z licznemi ilustracyjami. Warszawa 1900. Nakład księgarni Sadowskiego. Treść tej *Pisanki* na nieszczęście nie dorównywa wytworności zewnętrznej szaty wydawnictwa. Spotykamy tu cały szereg znanych i nieznanych autorów: pierwsi nie dali rzeczy najlepszych, mało nawet lepszych; drudzy dali może, co mieli najlepszego, ale z tego niewiele da się wyłowić dobrego. A jednak—spotykamy tu nazwiska Konopnickiej, Zacharyjasiewicza, Glińskiego Kazimierza, Langego, Niemojewskiego i moc nowicyjuszów, o których biblijograf jeszcze nie słyszał. Wydawnictwo to przez swą wytworność może być ozdobą salonu.

— „Z TEKI WRAŻEŃ“ przez Ludwikę Jachołkowską-Koszutską (Lassotę). Str. 196. Nakład księgarni Borkowskiego. Warszawa 1900.

Forma pamiętnikowa przypadła widocznie do smaku naszym beletrystom, skoro coraz częściej spotykamy się z nią w utworach młodszych i najmłodszych pisarzy.

Do szeregu tych ostatnich należy zaliczyć p. Jachołkowską-Koszutską, która w swej *tece* zebrała i spisała wrażenia młodego człowieka, studenta, wyróżniającego się z pośród otoczenia inteligencyją, zdenerwowaniem i wypływającem zeń przeczuleniem. Zdenerwowanie zmusza go do wyjazdu na wakacyje do Zakopanego; w Warszawie bowiem wszystko go drażni, począwszy od teatru (gdzie widzi „duży, olbrzymi salceson, złożony z ludzkich twarzy“), a kończąc na znajomych, wśród których istnieje dlań jedna tylko istota, suchotnica Mańka, zasługująca na sympatyję. Pozostałe osoby wyprowadzone przez autorkę na scenę drgają życiem, widać, że nie są to manekiny; żyją i mówią prosto i swojsko, dla salonowców może za mało elegancko, ale zawsze logicznie. P. Koszutska umie podpatrywać życie, jakkolwiek patrzy na niego i ocenia je ze stanowiska dekadentki najczystszej wody... To też „Z teki wrażeń“ zajmie przedewszystkiem ludzi przeżytych, pesymistów, mizantropów; na innych podziała przygnębiająco.

Listy od Redakcyi.

— **Panu J. Z.** Słuszny pogląd pański. Ile razy Niemcy spostrzegą, że Rosyja po ciężkich przejściach wojennych wzmocni się na nowo i może stać się dla nich groźną—tyle razy wplączą ją w nową wojnę. Obecna awantura Chińska jest świeżym tego dowodem. Jest to intryga angielsko-niemiecka, a głównie *niemiecka*. Toż przecie chytrość krzyżacka znana od wieków!

— **Panu F. K. w Łodzi.** Półroczną prenumeratę rb. 2 kop. 40 (do dnia 1-go stycznia 1901 r.) otrzymaliśmy—i, na żądanie, kwitujemy niniejszem z otrzymania takowej.

— **Panu W. K. w Łasku** Nadesłany dokument, nie może naszem zdaniem służyć za podstawę do żądania rozszerzenia terenu działalności wzmiankowanego Towarzystwa.

Licytacyje w obrębie gubernii Piotrkowskiej.

— W dniu 18 (31) lipca w sklepie S. Bełchatowskiego na sprzedaż różnych towarów piśmiennych, galanteryjnych i t. p.

— 1 (14) sierpnia w Sulejowie w domu Majera Finkelsztejna na sprzedaż mebli, konia, wozów, bryczki i t. p. od sumy 109 rb.

— 18 (31) lipca w Piotrkowie na sprzedaż mebli, należących do Lewka i Estery Ferszter, od sumy 115 rub.

— 21 lipca (3 sierpnia) tamże w mieszkaniu Mojżesza i Małki Szmulewicz na sprzedaż mebli i sprzętów domowych, od sumy 105 rb.

— 18 (31) lipca na komorze w Granicy na sprzedaż skonfiskowanych towarów, ocenionych na sumę 276 rb. 94 kop.

— 1 (14) sierpnia w magistracie m. Zgierza na 3-ch letnią konserwacyję 13 studzien miejskich w temże mieście, od sumy rocznej 148 rb. 40 kop. in minus.

— 27 września (10 października) na sprzedaż majątku Tążewy w pow. łódzkim, od sumy 35000 rb. i niżej.

— 17 (30) lipca we wsi Dziewuliny w gminie Grabica na sprzedaż mebli, wolantu, bryczki i sani, od sumy 350 rb.

— 4 (17) października w sądzie zjazdowym w m. Łodzi na sprzedaż: 1) nieruchomości, położonej w temże mieście przy ul. Skwerowej pod № 1384-g/18, od sumy 45000 rb.; 2) przy ul. Pasaż Szulca pod № 47-kk/9, od sumy 25000 rb.: 3) przy ul. Piotrkowskiej pod № 522/92, od sumy 77000 rb.

— 9 (22) sierpnia w urzędzie gminnym Dąbrowa w pow. noworadomskim na sprzedaż 33 sztuk topoli suchych, od sumy 40 rb. in plus.

— 1 (13) sierpnia w magistracie m. Częstochowy: 1) na oczyszczanie w ciągu 3-ch lat rynków w temże mieście, od sumy 140 rb. rocznie: 2) dezynfekcyję miejsc obok placu Jasnogórskiego, od sumy 75 rb. rocznie, in minus.

— 31 lipca (12 sierpnia) tamże, na 3-ch letnią dzierżawę: 1) placu Kameralnego, pod uprawę, od sumy 126 rb. 20 kop. rocznie, 2) prawo polowania na gruntach m. Częstochowy, od sumy 13 rb. 50 k. rocznie: 3) prawa rybołóstwa na rzece Warcie w m. Częstochowie, od sumy 39 rb. rocznie.

Rozkład letni pociągów na Stacyi Piotrków
od dnia 6 (19) Maja 1900 roku.
Odchodzą z Piotrkowa:

Do Granicy i Sosnowca	Do Warszawy
2 m. 41 w nocy kuryjer.	2 m. 57 w nocy kuryjer.
4 m. 32 w nocy osobowy	5 m. 7 w nocy osobowy
9 m. 27 rano pocztowy	6 m. 35 rano osobowy
12 m. 35 po poł. osobowy	8 m. 33 rano osobowy
3 m. 19 po poł osobowy	11 m. 8 rano osobowy
5 m. 4 po poł. pospiesz.	1 m. 30 po poł. pospiesz.
6 m. 25 po poł. osobowy	6 m. 2 wiecz. pocztowy
9 m. 47 wiecz. osobowy do Częstochowy	7 m. 56 wiecz osobowy

Przychodzą do Piotrkowa

Z Granicy i Sosnowca	Z Warszawy
12 m. 30 w nocy osobowy	11 m. 15 w nocy osobowy

O G Ł O S Z E N I A.

Biuro Młyno-Budownictwa
Inżenier St. MAŁYSZCZYCKI i S-ka
od dnia 8 Lipca r. b.
Warszawa, Smolna 7.
(4674) Młyny, olejarnie, tartaki, fabryki cementu, cegielnie—oraz 3—1
SPECYJALNY ODDZIAŁ TORFIARSTWA.

AKCYJNE TOWARZYSTWO
FABRYKI WYROBÓW METALOWYCH
Ch. Zuckerwar i Syn
telefon № 439 w Warszawie Towarowa № 40,
poleca formy do cukru i roboty kotlarskie, szruby, nity, łańcuchy, gwoździe, drut, zgrzebła, młotki i obcęgi.
(W. B. O. № 4523) (22—2)

Superfosfaty

(wyłączna reprezentacyja Fabryki Superf. **Strzemieszyce**)
Żużle Thomasa (Sternmarke)
Kainit
Mąki kostne odklejone i nieodklejone i wszelkie inne **nawozy sztuczne**
POLECA
WARSZ. TOW. AKC. HANDLU TOWAR. APTECZ.
dawniej
ZJEDNOCZENI APTEKARZE
i
Ludwik Spiess i Syn
w Warszawie Skład Główny **Senatorska 24;**
w Łodzi w Filii, ul. **Piotrkowska**, dom K. Scheiblera. (10—4)

WYSMIENITE
i
udelikatniające
MYDŁO TATRZAŃSKIE
WYŁĄCZNA WŁASNOŚĆ
WARSZAWSKIEGO LABORATORYJUM CHEMICZNEGO
Z ZAPACHAMI
Fijołka, Konwalii, Buk, Tatra i Róży
Cena kawałka 15 k., najwyższy gatunek 25 k. i 45 k.
Dostać można we wszystkich ważniejszych perfumeryjach.
(W. B. O. 3604) (30—9)



VIN DE SAINT-RAPHAEL

rekomenduje się jako toniczne, wzmacniające i pomagające trawieniu.
Broszura d-ra de BARRE
o winie Saint-Raphaël jako o **pożywnym, wzmacniającym i leczniczym środku.**
wysyła się na żądanie.
Smak jego jest wyśmienity
Konserwuje się sposobem Pasteura
Ostrzega się przeciw podrabianiom.



Compagnie du Vin de Saint-Raphaël
VALENCE, DROME, FRANCE. (10—10)

Zakłady Drukarsko-Litograficzne
Stereotypownia
INTROLIGATORNIA
Fabryka kopert
S. PAŃSKIEGO
(dawniej E. PAŃSKI)
w PIOTRKOWIE.
Hurtowy i detalicz.
Skład Papieru
i materjał. piśmiennych
Przyjmują wszelkie roboty w zakres tychże wchodzące.
Posiadają na składzie **Książki i Druki** dla p. p. Rejentów, Sędziów śledcz., Sędz. gminnych, Jeometrów, Wójtów; wszelkie książki, sygnatury, obwoluty, kartki dla p.p. Aptekarzy, oraz **Druki, Książki fabryczne, Książeczki obrachunkowe robotnicze** dla Fabryk i Zakł. górn.-przemysł.
← Ceny nizkie → Adres dla depesz i listów: **S. Pański**

DWUSKIBOWCE VENTZKIEGO

zalecane, jako zużywające najmniej siły pociągowej, dające najrówniejszą orkę z pomiędzy znanych pługów
POLECA
ALFRED GRODZKI
WARSZAWA, 33 SENATORSKA 33.
Cenniki i katologi wysyłają się franco i gratis.
(24—21)

Droga Żelazna Warszawsko-Wiedeńska

podaje do wiadomości, że w listopadzie **1900** r., na mocy artykułów 40 i 90 Ustawy Ogólnej dróg żelaznych rosyjskich, odbędzie się ***sprzedaż przez publiczną licytacyję bagażów i towarów,*** przybyłych do stacyi przeznaczenia po dzień 18 (31) maja 1900 r. a nie odebranych przez odbiorców; również ***sprzedane będą przedmioty zgubione*** przez pasażerów.

Szczegółowy wykaz przedmiotów, mających być sprzedanemi, z wymienieniem daty i stacyi, na których ma się odbyć licytacyja, zostanie ogłoszony w №№ 54, 55 i 56 „Warszawskich Gubernskich Wiedomosti".

Ogłoszenia obejmujące wyżej wyszczególnione dane będą wywieszone na wszystkich stacyjach wysyłających i odbierających. (3—2)

Mam zaszczyt zawiadomić Szanownych Rodziców i Opiekunów, iż z dniem **1-ym sierpnia** otwieram
SZKOŁĘ JEDNOKLASOWĄ PRZYGOTOWAWCZĄ
dla dzieci płci obojga, przy ulicy „Moskiewskiej" w domu Szpadkowskiego. Zapis uczniów i uczenic zaczyna się d. 20 Lipca.
(3—2) **W. Hachulska.**

PRACOWNIA OBUWIA
Mezkiego, Damskiego i Dziecinnego
istniejąca pod firmą
„NADZIEJA"
otworzyła sklep z gotowem obuwiem w domu p. Müllera, naprzeciw Cerkwi.
W sklepie przyjmują się zamówienia na obuwie i na reparacyje. (2—53—32)

Dnia 17 b. m. zginął
ŹREBAK
kasztanowaty z jasną grzywą i ogonem w wieku 10 miesięcy; łaskawy znalazca raczy go odprowadzić do browaru Bartenbacha za wynagrodzeniem. (2—2)

Dominium MAŁUSY WIELKIE, poczta Częstochowa **potrzebuje**
Praktykanta
sumiennego, energicznego, z pensyją roczną 100 rubli i całkowitem utrzymaniem. (2—1)

SPECYJALNA FABRYKA
PORTYJER
Bernard Lauer i S-ka
w Warszawie,
Żelazna 58, róg Grzybowskiej
posiada na składzie wielki wybór portyjer najnowszych deseni.
Fabryka przyjmuje zamówienia na swoje wyroby we wszystkich kolorach.
Ceny fabryczne stałe, nader przystępne. (W. B. O. 4455) (10—2)

WIELKA WYGODA!
Wypisujący za zaliczeniem pocztowem rozmaite perfumeryjne i kosmetyczne wyroby ze składu
St.-Peters. Techno-Chemicz. Laborat.
w Warszawie Nowy-Świat 37
od sumy **rb. 5 za przesyłkę nie płacą.** Na składzie posiadamy wszelkie wyroby perfumeryjne z pierwszorzędnych fabryk krajowych i zagranicznych.
Ceny zupełnie umiarkowane.
Rekomendujemy **środki przeciw wychodzeniu włosów,** farbę do **włosów,** środki przeciw **spaleniu,** pryszczom, liszajom na twarzy. Środki nadające białość i świeżość twarzy, szyi i rękom. Środki do **zębów** i t. p. zagraniczne perfumy - **ekstrakt** na łuty i rozmaite perfumeryjne wyroby. (12—7)

REPREZENTANT.
Pierwszorzędna firma zagraniczna poszukuje do sprzedaży **artykułów codziennego** użytku, zwracających powszechną uwagę, dzielnego z wyrobionemi stosunkami
REPREZENTANTA.
Wielkie zyski. Tylko poważne oferty z referencyjami nadsyłać pod adresem **N. E. 74 Haasenstein & Vogler A. G.** Drezden. (1—1)

Przenosząc **sklep mój** pod firmą
„JÓZEFINA"
z domu Wodzyńskiego, naprzeciwko do domu p. **Majcherskiego, przy ulicy wiodącej do Byków**—i zaopatrzywszy go **w świeże towary** z najlepszych źródeł, polecam się łaskawej pamięci Szanownej Publiczności. Z poważaniem
(3—3) **Julija Majewska.**

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 16 powieści p. t.
„ZŁUDZENIA."

Redaktor i wydawca Mirosław Dobrzański.
Дозволено Цензурою.
W drukarni S. Pańskiego w Piotrkowie.

Gwido wstydził się samego siebie. Jak mógł tak porywczo, tak brutalnie z nią postąpić.

Marta miała bardzo nierówny charakter. Co chwila zmieniał się jej nastrój. Teraz już wrzał w niej gniew, obraza, za to, że mąż ośmielił się przypomnieć jej, że było ubogą; ogarniała ją trwoga że nadal nie tak łatwo będzie jej męża przebłagać, że może nie będzie się mogła stroić.

Ale Gwido widział w jej łzach dowód jedynie skruchy, zmartwienie, że on się na nią gniewa. Gdyby mógł, złotem usypałby teraz drogę, po której ona stąpała.

— No dość, dość dziecko! Nie płacz; serce mi rozdzierasz. Musimy się krępować tylko do czasu; mam nadzieję, że przy oszczędności dojdę do takiego stanowiska, że niczego ci nie będę potrzebował odmawiać.

Okrył ją pocałunkami i pieścił i przepraszał.

XIV.

W willi Baumeistrów zamieniano spokojnie zdania o młodej parze, pochwalano strój i układ młodej kobiety i powrócono do spokojnego nastroju i codziennych zajęć. Szarlota tylko długo w noc nie mogła zasnąć; przewracała się na łóżku, a myślą powracała wciąż do Marty. Tysiące niepochwytnych prawie rysów jej charakteru niepokoiły ją. Każde jej niewłaściwe odezwanie się, każdy jej rażący ruch starała się usprawiedliwić i wytłomaczyć. Filip gorliwie zabrał się do pracy; portret ojca Salwatory malował u siebie i naszkicował już jej własny. Młode dziewczę patrząc na pracę artysty zapragnęło również uczyć się malar-

miał pokazać Salwatorze wykończony już naturalnej wielkości portret jej ojca.

Mila zapinała na górze stanik żałobnej sukni Salwatory.

— Wiesz Milo — przemówiła serdecznie młoda dziewczyna — będziemy dziś obie miały wielką radość. Ujrzymy portret ojczulka i to w całej postawie, naturalnej wielkości.

— Bóg raczy wiedzieć, jaki to jeszcze będzie ten portret—odburknęła Mila.

— Wszyscy utrzymują, że doskonały. Nie wiem doprawdy, czem się wywdzięczyć panu Kalkowskiemu.

— Zażąda on sam nagrody, ale tej mu panienka nie da, mam nadzieję.

Chciała oczyścić suknię, ale Salwatora odsunęła ją lekko od siebie.

— Wytłomacz się proszę, co chciałaś przez to powiedzieć?

— Przecież to jasne, że ten hołysz radby się obłowić posagiem panienki. Ale nic z tego, niech sobie szuka równej sobie.

— Bardzo cię proszę—zawołała w uniesieniu Salwatora — nie zapominaj się. Rodzice byli dla ciebie zbyt pobłażliwi i zepsuli cię zupełnie... Jak możesz, jak śmiesz mówić takie rzeczy. Czyż istotnie wydaje ci się, że ja się już nikomu podobać nie mogę, czy nie mam żadnej osobistej wartości, czyż majątek jest jedyną moją zaletą.

Mila ujrzawszy łzy w oczach ukochanej swej panienki, zmieszała się i przeraziła.

— Ależ proszę pani... ja nic nie mówię, ja chciałam tylko panią uprzedzić, ostrzedz...

— A jakiem prawem posądzasz o podłość zacnego i uczciwego człowieka, człowieka pracy?

— Za pozwoleniem panienki... przecież to widoczne, że pan Kalkowski jest w panience po uszy zakochany... a chyba nie odrzuci i posagu.

— Więc cóż z tego. Wszak i mama była bogatszą od ojczulka. Ale dość tego, dość, proszę cię nie zapominaj się tak na drugi raz.

Wzruszona i dziwnie zmieszana zeszła na dół.

Wyrósłszy w samotności zupełnej, nie znała ona zupełnie młodych ludzi, nie wiedziała, czem się objawia u nich żywsze zajęcie się kobietą. Mila poruszyła mimowiednie drzemiące w jej duszy uczucia. Czyżby istotnie Filip?.. Zaczęła przypominać sobie każdy ruch jego, każde słowo... Nie; był dla niej uprzejmy, otaczał ją troskliwą uwagą i szacunkiem, ale tak samo zupełnie zachowywał się i względem Szarloty. Nie... nie... to czyste przywidzenie Mili.

W salonie wszyscy już byli zebrani. Pod oknem zwrócone bokiem stały sztalugi z portretem nieboszczyka Te Hempta; zasłona okrywała go zupełnie. Szarlota opowiadała zebranym, jak wybornie Filip odnowił jakiś portret prababki.

Widok Filipa, o którym Salwatora dopiero co mówiła i myślała, wywołał na jej twarzyczkę silny rumieniec. Nie uszło to niczyjej uwagi, a Gwidonowi zrobiło się nagle smutno.

— Zabawny jestem—pomyślał.—Ciekawa rzecz, co mnie to może obchodzić na czyj widok się rumieni.

Serdeczny uśmiech i duma, z jaką to powiedział staruszek, pocieszyły Annę Maryję.

— A to miła świekra—pomyślała Marta.—Gdyby tak na mnie uciekłabym na koniec świata.

Gwido nie odstępował żony i Roberta. Szarlota z Anną Maryją usiadły pod wierzbą, której gałęzie rozpięte na drucie tworzyły zielony parasol.

— Nie dręcz się kochanko — przemówiła serdecznie Szarlota, widząc jej zakłopotanie.—Nie zwracaj uwagi na te drobne niedyspozycyje i wierzaj mi, przestańcie go ważyć, sądź na oko.

— Cioteczko! mnie dręczy to, że Robert zaniedbuje mnie i nie odstępuje na krok żony Gwidona.

— Anno, czy być może, byś ty była zazdrosna o takiego człowieka jak twój Robert. Taki tkliwy mąż, taki troskliwy ojciec!.. Zresztą cokolwiekbądź możnaby przeciwko Marcie powiedzieć, widocznem jest, że kochają się nawzajem ogromnie.

— I aż nadto to pokazują, a swoją drogą Robert objawia głośne dla tej kokietki zachwyty, a ona wabi go i otacza się mężczyznami. Dwóch kolegów Gwidona: Gretenhein i Teischer, wiesz, ten syn rzeźnika, ludzie należący do obcej nam sfery, ludzie których nikt z nas nie przyjmuje, bywają u nich codziennie. Onegdaj Marta w towarzystwie sześciu mężczyzn jadła kolacyję w restauracyi i jak mówią bardzo się wesoło zachowywała!

— Moje dziecko, ona wyrosła w sferze, w której przyjętem jest, by mężatka bawiła się swobodnie w mezkiem towarzystwie. Panowie tę swobodę lubią i dlatego cisną się do niej; ale ty o swego poczciwego Ro-

stwa. Talencik miała niewielki, ale wiele inteligencyi rozwinięte poczucie piękna i pewność ręki niezwykłą; wiedząc, że wielką artystką nie będzie, zaproponował, by zaczęła od malowania porcelany. Dało to pretekst do wesołej wycieczki do Hamburga, gdzie Salwatora nakupiła taką ilość filiżanek, talerzyków, pater i żardinierek, że ubawiony jej zapałem Filip zawołał:

— Pani! gdybyśmy malowali przez dziewięćdziesiąt lat dniem i nocą nie brakłoby nam materyjału.

Apartament Salwatory, weranda i jadalnia nawet, przeszły wkrótce zapachem farb i olejku gwoździkowego. Baumeister z zadowoleniem patrzył na to zajęcie się siostrzenicy.

— Jak to dobrze, że się tak czemś zainteresowała —zauważył.— To już twoja zasługa Szarloto, ty masz szczęśliwą rękę.

Wydało jej się że położył szczególniejszy nacisk na wyraz *ty* i westchnęła. Miła za to coraz to silniej oburzała się na nowe swej młodej pani otoczenie. Wzrosła ona w domu Te Hemptów jako przyjaciółka raczej niż jako sługa. Pielęgnując oboje rodziców Salwatory nasłuchała się ich rozmów i wyprowadzała z nich dowolne wnioski; na nich oparła cały system zasad, któremi się rządziła w ocenianiu ludzi. Bogactwo było zdaniem jej jedynie cechą szlachetności pochodzenia. Kto nie miał pieniędzy, dążyć do nich musiał, nie przebierając w środkach. Wokoło też ukochanych państwa widziała samych tylko oszustów i złodziei; podejrzewała wszystkich, nikomu nie ufała. Słysząc o rewolucyjach, socyjalistach i anarchistach drżała przed każdą inowacyją. Najlepiej było tak jak było;

każda zmiana musiała do zamieszania i zguby prowadzić. Była konserwatystką non plus ultra.

Gdy na jej ręku skończyła matka, a następnie ojciec Salwatory, poprzysięgła sobie stać na straży jej szczęścia, spokoju i majątku. Uważała, że tak piękna i bogata dziedziczka będzie łakomym kąskiem dla wszelkiego rodzaju łowców posagowych i widziała ich w każdym zbliżającym się do niej mężczyźnie. W dodatku silnie przekonana o śmiertelnej chorobie swej młodej pani, nie wierzyła upewnieniom doktorów i gotowa była podejrzewać, że umyślnie wciągnięto ją w czynne i pracowite życie, by ją prędzej wtrącić do grobu.

Szczególniej wstrętnym był dla niej Filip; raz dlatego, że był bratem kobiety, którą niechętnie, jak to już wymiarkowała przyjęto do rodziny, powtóre zaś, że była pewną, iż czycha on na majątek Salwatory i dla pieniędzy jej zechce się z nią ożenić. Oddawna już z niej okiem śledziła oboje młodych ludzi, oddawna też pragnęła ostrzedz Salwatorę. Ale i sposobność do schwytania jej była trudna i nie miała odwagi rozpocząć tej kwestyi.

Było to w połowie czerwca. Szarlota pomiarkowała bez trudu, że nie sposób jej się będzie zżyć z żoną Gwidona. Zaproszeń jej nie przyjmowali, twierdząc zawsze, że się już gdzieindziej obiecali, a gdy sama była u nich, nie zastawała ich w domu. Pan był zawsze na robocie, pani wyszła za sprawunkami. Na tę nareszcie niedzielę obiecali się jej stanowczo. Liczyła na to, że może gdy męża jej nie będzie w domu, Marta prędzej się rozkrochmali. Tego też dnia Filip

Filip stał zmieszany. Salwatora była dla niego niedościgłym, choć Bóg wie jak pożądanym skarbem. Ale nie czas było o tem rozmyślać. Zerwał zasłonę, okrywającą portret nieboszczyka Te Hempta.

Wszyscy milczeli, szanując wzruszenie sieroty. Po pewnej chwili dopiero jednogłośnie uznali wielkie podobieństwo.

— Uderzająco podobny!—powiedzieli starzy Perbrandtowie, którzy znali nieboszczyka. Szarlota potwierdziła ich zdanie.

— Jak żywy! Zdaje się, że przemówi—oświadczyła ciocia Wisia.

— Bardzo podobny!— przemówiła nakoniec Salwatora.—Dziękuję panu z całego serca i wyciągnęła do Filipa rękę, którą tenże z szacunkiem pocałował.

— Oh! mój brat jest genijalny! — wyrwała się Marta, rada na ten jeden raz, że Filip się tu znalazł.

Ten niechętnie spojrzał na siostrę.

Nikt tu nie podziwił artystycznej wartości portretu, a Filip doskonale uświadomiony, że nie ma wybitnego twórczego talentu, byłby rad, by tę stronę jego pracy pokryto milczeniem. Ale już i ciocia Wisia zawołała:

— Rzeczywiście! genialny! Trzeba ten portret koniecznie posłać na wystawę. Nie odmówią przyjęcia. Przecież to szwagier Baumeistra.

Gwido roześmiał się.

— Posyłaj śmiało! Nasze juri istotnie takiemi kieruje się względami.

— To już zależy od panny Salwatory; portre-

jest jej własnością i wolno jej z nim zrobić, co jej się podoba.

Młoda dziewczyna utkwiła w malarzu wymowny swój wzrok i po chwili odpowiedziała.

— Portret malowany jest nie dla publiki lecz dla mnie.

Wszyscy przeszli do jadalni i obiad przeszedł wesoło, wśród ogólnej rozmowy.

Marta przez stół dowcipkowała i flirtowała z Robertem. Gwidona gniewało to i niecierpliwiło, a tymczasem stary Pertrandt pochylił się do ucha Szarloty.

— Potrzebnie też przesadził to zamorskie ziółko do naszej rodzinnej zagrody. Ja się tam na tych jej finezyjach nie rozumiem i nie zachwycam się nią bynajmniej. A jak oni zbytkują! Na giełdzie mówili już o tem. Ona podobno sumy wydaje na stroje... Czyż Gwidona stać na to?

— Wiesz dobrze, jak Hamburczycy surowo sądzą przybyszów—uspokoiła go Szarlota.

— Anno! źle pielęgnujesz swego Bobika—ozwała się stara Pertrandtowa do synowej.— Znów dostał kataru i w ostatnim tygodniu nic go nie przybyło. Nasza Ficia dużo więcej dba o swojego malca; nie wynosi go na byle jaką pogodę, a gdy wynosi, to opatuli go tak, że mu ledwie nosek widać.

— Wielka sztuka opatulić taką kruszynę—zawołał ze śmiechem dziadek Pertrandt.—Już moja droga nie porównywaj tych dwu malców. Obaj są naszymi wnukami, ale niech się dzieciak Fici do Bobika Anny Maryi nie umywa. To prawdziwy potomek Pertrandtów, tęgi, dzielny, zuch chłopak.